№ 12. WARSZAWA, 2 CZERWCA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.	Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji **Wiejska Nr. 15.**

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Zwracamy uwagę na nowy ADRES Redakcji i Administracji „Przeglądu Społecznego”, ulica WIEJSKA № 15.

Szanownych Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie przedpłaty, a także adresów dla N-ów okazowych:

Proletarjat i Duma.

Byłoby dziś rzeczą jałową zastanawiać się nad tem, o ile *bojkot* dumy przez klasę robotniczą był pomyłką taktyczną wynikającą ze zbyt szablonowo-doktrynerskiej oceny sytuacji politycznej, o ile zaś wprost koniecznością stworzoną zarówno przez ordynację wyborczą, jak i przez specjalne warunki, w jakich odbywały się wybory w kraju naszym. Ta strona sprawy należy już do dziedziny faktów dokonanych. Nie wątpię, że analiza tego faktu mogłaby być bardzo pouczającą i pożyteczną, nie rozporządzam jednak dziś dostatecznie rozległym, ani też dostatecznie ścisłym materjałem informacyjnym. Idzie mi więc nie o ocenę taktyki naszych stronnictw proletarjackich w kwestji wyborów do dumy, lecz o zastanowienie się nad stosunkiem obecnym proletarjatu do dumy już istniejącej. Nie sądzę bynajmniej, aby stanowisko, zajęte przez stronnictwa proletarjackie wobec wyborów, określać miało w sposób stanowczy ich dalsze zachowanie się wobec parlamentu rosyjskiego, którego fizjonomja moralna zarysowała się już w sposób dopuszczający dyskusję, opierającą się już nie na hypotezach, lecz na konkretnych faktach; wiem bardzo dobrze, że sam *fakt* istnienia dumy nie jest zbyt pewną podstawą, wiem, że w przeciągu czasu, który przedziela tę chwilę, w której słowa te piszę, od momentu ukazania się ich w druku — duma może zostać zawieszoną lub rozwiązaną. Nie zmienia to jednak tego faktu, że wybory dokonane określiły nam w sposób dostatecznie stanowczy usposobienie ogółu rosyjskiego, i że parlament rosyjski jest już dziś wielkością znaną. Przyczepianie nadal do tej dumy, sprawozdania z posiedzeń, której są dziś dla wszystkich dostępne — epitetu „kozackiej“ — może być tłumaczone jako zastarzały przeżytek agitacyjny.

O ile mię pamięć nie myli, możnaby w pismach politycznych Marksa znaleść bardzo surową ocenę tego rodzaju zachrypniętego radykalizmu. Pierwszą zasadą marksizmu jest przystosowywanie świadomości do faktów, wystrzegania się wszelkich iracjonalnie tylko usprawiedliwionych uogólnień i charakterystyk. Zasadą marksizmu jest stanowcze podporządkowanie impulsów i wzruszeń — oraz rodzonych przez nie ocen — analizującej i wystrzegającej się uprzedzeń myśli. Sformułować ryczałtowe potępienie „kozaków“ jest niewątpliwie łatwiej, niż analizować i tłumaczyć. Ta ostatnia jednak droga jest godna działaczów społecznych, nie chcących stać się demagogami. Charakter ogólny dumy rosyjskiej, charakter ogólny, szczególniej nadającej ton zgromadzeniu partji t. zw. kadetów, jest w wysokim stopniu zdolny wzbudzić nawet czysto teoretyczne, socjologiczne zainteresowanie.

Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem bardzo złożonem i wymagającem ze strony publicysty całkowitego spokoju intelektualnego. W tym tak z wielu względów jedynym w swoim rodzaju eksperymencie historycznym, jakim jest — *rewolucja rosyjska* — rysem

bardzo ciekawym, jest to, że towarzyszy mu świadomość, wypracowana przez analogiczne doświadczenie dziejowe innych ludów. W rewolucji rosyjskiej myśl krytyczna, przewidująca i przypominająca, odgrywa rolę, jaka nie przypadała jej w udziale w żadnem z wielkich przekształceń społecznych. Najwybitniejsi nawet działacze polityczni Wielkiej Francuskiej Rewolucji — niedokładnie zdawali sobie sprawę z tego, jakich sił historycznych są przedstawicielami.

Robespierre — nie pojmował roli i znaczenia kapitału — nie pojmował też prawdziwej istoty antagonizmu społecznego — pomiędzy kapitalistą, posiadaczem narzędzi pracy—a proletarjuszem, nie znającym nic prócz silnych ramion. Widział on w tym antagonizmie tylko à la Jean Jacques — pojęte przeciwieństwo pomiędzy „zepsutym bogaczem“, a „cnotliwym biedakiem“. Związek więc antagonizmu tego z samą zasadniczą formą wytwórczości społecznej, a zatem właśnie znaczenie społeczne tego antagonizmu pozostawało przez niego niedostrzeżone. Dzięki temu niezrozumieniu właściwej budowy społeczeństwa, zasadniczych sprężyn jego życia — ani Robespierre, ani Marat nie, pojęli, jak zabójczem było dla proletarjatu prawo Chapelliera, zabraniające robotnikom porozumiewać się w sprawach ich ekonomicznych interesów. Spostrzegamy też, że Marat z nieufnością spoglądał na znaczenie przepisów cechowych, regulujących wytwórczość, poddających ją ściśle określonym prawidłom i przepisom. Żaden z wybitnych działaczy politycznych Rewolucji Francuskiej nie miał wiary w rozwój kapitalizmu, nie rozumiał potrzeb rozwoju. Tak dalece zasłonięta była przed temi ludźmi właściwa treść, wielkiego dramatu, w którym byli aktorami. Dlatego też przyszłość odsłaniała się przed niemi jako wielkie nieznane, jako goła możliwość, od nich oczekująca określenia. W każdym z następnych wielkich ruchów, jakie wstrząsały ustalonemi formami życia Europy—ten udział, przypisywany absolutnie swobodnej inicjatywie prawodawców i działaczów rewolucyjnych, zmniejszał się, ustępując miejsca celowej i krytycznej świadomości. Nigdy jednak udział tej ostatniej nie był tak wielki, jak w rewolucji rosyjskiej. O tej już rzec można, że cierpi ona na hyperkrytycyzm. Gdyby *duma* obecna znajdowała się w tem samem położeniu w stosunku do świadomości ogółu, w jakiem było zgromadzenie ustawodawcze francuskie, nie byłoby pola dla nadziei i oczekiwań, z działalnością jej związanych.

Dzisiaj zaś wiemy już, że jest ona ciałem, w którem przeważają elementy burżuazyjne. Dlatego też wiemy, że pewnych granic duma nie przekroczy, wiemy że interesów robotniczych nie będzie ona w stanie zaspokoić. Jest to słuszne. Gdy jednak wyprowadzamy stąd wniosek, że własnej burżuazyjnej pracy ona nie dokona, a co więcej, dokonać nie powinna—popełniamy błąd. W samej rzeczy duma nie jest w stanie zaprzeczyć, że kapitalizm w Rosji nie doszedł bynajmniej do szczytu swojego rozwoju, nikt nie jest wstanie zaprzeczyć, że ustępujący ancien régime — utrudniał ten rozwój, lub też przez możność wytwarzania sztucznych środowisk prawnych — prowadził do objawów pozornie wysokiego, w gruncie rzeczy wyśrubowanego w sposób nienaturalny rozwoju (przykład: — przemysł żelazny). Kapitalizm ma w Rosji jeszcze wielką postępową rolę do spełnienia. Rolę nie obojętną bynajmniej dla socjalistów. Niedawno P. Lonys — marksista francuski w książce o *przyszłości socjalizmu* zaznaczył, że największa ilość trudności, z jakiemi socjaliści walczą— pochodzi z niedostatecznego rozwoju ustroju kapitalistycznego. Zresztą — jest to przecież jedna z najbardziej elementarnych zasad marksizmu. Przypuszczać więc, że kapitalizm stał się niepotrzebny i przezwyciężony fazą rozwoju w Rosji, dlatego tylko, że został on myślowo przezwyciężony przez kierowników, oraz uświadomione warstwy proletarjatu, znaczy to przypuszczać, że myśl i rozwój logiczny jest wstanie zastąpić rzeczywisty proces, który musi być przez samo życie dokonany. Utopijności nie pozbywa się przez najbardziej sumienne studjowanie Marksa i Engelsa. Jedną z form utopijności stanowi książkowy stosunek do zagadnień historycznych, stanowi przypuszczenie, że gdzieś tam w „Kapitale“ musi istnieć taki odsyłacz, czy taka uwaga, którą trzeba wynaleść tylko, a wszystko zostanie dokonane.

Niektóre odezwy które mam przed sobą, jeszcze czynią na mnie wrażenie — jak gdyby chciano — częstem powoływaniem się na *Manifest komunistyczny*, i t. p., *zamówić* wszelkie trudności, tak jak znachorzy zamawiają różę lub fluksję. Niestety Marks, tak pojmowany, nie staje się skuteczniejszy od Fouriera. W rozumowaniach wielu „marksistów“ — proletarjat jest ani mniej chimeryczny, ani mniej wszechmocną potęgą, niż ten osławiony bankier - filantrop, na którego oczekiwał wielki utopista. Ażeby sama praca historyczna proletarjatu mogła w Rosji rozwijać się, dokonaną być musi praca dziejowa kapitalizmu. Walczyć dziś o gwarancje niezbędne dla rozwoju wielkiego przemysłu w Rosji jest to walczyć o jej postęp społeczny. Dla tego też dziś jeszcze w Rosji rozbrat pomiędzy sprawą kapitalizmu a postępu nie jest bynajmniej rzeczą dokonaną. Dlatego też w *Rosji* możliwem jest zupełnie i historycznie uzasadnionem pojawienie się przedstawicieli burżuazji, łudzących się co do swego klasowego stanowiska, zdolnych do historycznego entuzjazmu.

Tylko, że i to jest rys znamienny. Kadeci zakosztowali zachodnio europejskiej wiedzy złego i dobrego, teraz zaś usiłują przekonać samych siebie, że to nie dotyczy ich—ona. Złudzenie bezinteresowności przyjmuje postać przekonania, że przezwyciężyli oni klasowość. Dlatego muszą sobie oni o tem przypominać, udawadniać przed sam mi sobie. Złudzenie to jest jednak w pewnej mierze wyrazem rzeczywistości. Kadeci w dumie mają do spełnienia istotnie wiele jeszcze rzeczy, łączących ich z proletarjatem i niejedną walkę stoczyć będą musieli, nim przeciwstawność ich interesów i interesów proletarjatu wystąpi wyraźnie. Zresztą zwracam uwagę, że operowanie pojęciem „interesy“ jest nieraz zbyt wielkiem upraszczaniem prawdziwych stosunków i odpowiada raczej takiemu materjalizmowi ekonomicznemu, jaki znajdujemy w historji lat 10 — Louis Blanca niż temu, podstawy którego założył Karol Marks, a którego wyraz najbardziej świadomy znajdujemy dziś w pis-

mach Antoniego Labrioli i après tout. Jerzego Sorela. *) Nie o interesy, rachuby idzie, lecz o *cały skład* psychiczny danej warstwy, określającej nawet rodzaj jej bezinteresowności, to jest formę w jakiej wyobraża sobie ona ideał, a zarówno dążenie do niego. Przypuszczać, że nie zachodzą pod tym względem zasadnicze i bardzo głębokie różnice pomiędzy kadetami a przedstawicielami klasy robotniczej, szczególniej temi, którzy należą do niej faktycznie nie tylko idejowo, byłoby śmieszną naiwnością. Przedstawiciele robotników nie mogą jej popełnić. Łudzić się im co do tego nie wolno. Pytanie, jakie mogą oni rozwiązać jest postawione nie tak: czy kadeci są istotnie przedstawicielami całego narodu, włączając w to pojęcie proletarjat, gdyż na to pytanie żaden socjalista nie jest w stanie dać innej, niż kategorycznie przeczącej, odpowiedzi, ale —czy *kadeci i duma są jako część, jako etap, jako środek chwili niepotrzebni...* Otóż na podstawie tego co powiedzieliśmy o rozwoju kapitalistycznym w Rosji — odpowiedź nie może wypaść przecząco. A gdy jest tak, to pamiętać potrzeba, że kadeci będą zmuszeni do zajęcia zgoła różnych stanowisk, zależnie właśnie od stanowiska zajętego przez przedstawicieli proletarjatu. Siła kadetów polega na przekonaniu, że lud stoi za niemi. Gdyby poczuli oni, i gdyby ujawniło się, że lud ich nie uznaje, nie wierzy, byliby oni niczem.

Ponieważ zaś, z jednej strony czują oni to, że siła ich jest całkowicie zależna od związku z ludem, 2°— lud ten w osobie proletarjatu uświadomionego — stawia zupełnie określone żądania — działalność kadetów, o ile przedstawiciele proletarjatu nie zmuszą ich do zwątpienia o łączności z ludem — będą kierowali się oni wymaganiami, jako dyrektywami. Duma stała się punktem, na którym skupiają się nadzieje i oczekiwania całej Rosji — póki istnieje ona: wszystkie wysiłki, zmierzające do odcięcia jej od narodu, byłyby popieraniem *reakcji* w walce z Dumą. Absenteizm moralny proletarjatu w stosunku do Dumy, byłby dziś — historycznem samobójstwem. Proletarjat polski znajduje się w zmienionych nieco względnie stosunkach, dzięki faktowi że reprezentują nas w Dumie znani i wytrwali a podstępni wrogowie mas ludowych. Czy znaczy to, że dla nas ignorowanie dumy, bojkotowanie jej moralne — jest wskazane.

Bynajmniej, nawiązać należy z Dumą stosunki po nad głowami t. z. posłów naszych. Posłowie nasi już zdołali w Dumie stwierdzić swą odrębność i niezdolność współdziałania z wolnościowym ruchem rosyjskim. Bojkot moralny *Dumy* przez socjalistów —poparłby posłów naszych w tej tak żałośnie i śmiesznie zaznaczonej odrębności. Bojkotując Dumę — ignorując ją, gardząc jej „kozackością“ — pracuje się na dobro narodowej demokracji, tak jak ta ostatnia pracuje na dobro warszawskiej biurokracji przedewszystkiem.

St. Brzozowski.



Kilka słów o teorji wartości.

Dyskusje z powodu teorji wartości Marksa, zarzuty czynione jej przez bardzo poważnych nawet lub przynajmniej uchodzących za takich pisarzy — przekonać mogą najbardziej optymistycznego czytelnika, jak daleką jest od skonsolidowania się w świadomą swych założeń, metod i celów — naukę współczesna wiedza społeczna. Chamberlain w swojej książce o Kancie przytacza dobitne przykłady braku wyrobienia krytycznego u bardzo zasłużonych nawet, posiadających pewien „filozoficzny polor" przyrodników. Brak krytycyzmu w nauce przyrodniczej jest niczem w porównaniu z tym zamętem, jaki panuje w dziedzinie literatury społecznej. Tu już rzadkością niezmierną staje się pisarz w pewnej choćby mierze zdający sobie sprawę sprawę z tego, co stanowi właściwy jego przedmiot poznania Bajeczka — o gotowym danym przedmiocie poznania, cieszy się tu bezwzględnym szacunkiem. Nikt nie zdaje sobie sprawy, że nauka jest wytworem celowej działalności człowieka; że zatem, by się planowo i metodycznie rozwijać mogła musi wyjaśnić sobie, jaki cel właściwie pragnie osiągnąć. Przedmiot poznania danym staje się dopiero wtedy, gdy określonym, danym staje się cel poznania. Cele te dawane są przez życie i jego potrzeby. Przyrodoznawstwo ścisłe, otrzymywało przedmiot swój w drodze określeń i celów stawianych przez rozwój i wymagania techniki. Technika przyjęta w danym społeczeństwie kształtuje umysły i określa ich teoretyczną postawę wobec przyrody, stanowiącej zakres działania tej techniki. Gdy tylko te praktyczne wymagania i zagadnienia stają się mniej określonemi, różnoznacznemi — pojęciom teoretycznym zbywa na stałości, ścisłości. Zamęt, panujący w pojęciach ogólnych biologji jest wiernym odbiciem wpływu zagadnień praktycznych, niejednolitych, niedostatecznie silnie zaznaczających się, jakie stawia człowiekowi świat żyjący.

Wpływ pojęć mechanicznego przyrodoznawstwa krzyżuje się z wymaganiami techniki, praktyki lekarskiej, wreszcie z temi licznemi węzłami uczuciowej solidarności i sympatji, jakie wiążą nas ze światem żyjących. Niejasność pojęć biologicznych łatwo zrozumieć, gdy zdamy sobie sprawę, że mamy tu do czynienia z projekcjami, dokonywanemi z różnych punktów widzenia na różne płaszczyzny, że wytwory naszej własnej nieskoordynowanej działalności umysłowej — uznajemy za wyraz niezawisłej — „danej“ nam rzeczywistości. Spór pomiędzy witalistami i mechanistami jest prowadzony w sposób, cofający nas w zamierzchłe, pozakantowskie czasy. Nie idzie tu o to, jakie *pojęcia* nadają się lepiej do objęcia doświadczenia biologicznego w systematyczną całość nauki, lecz o to, co jest istotą życia. Tak, jak gdyby energietykom, współczesnym chodziło o określenie „rzeczy samej w sobie“. W dziedzinie literatury społecznej dzieje się nie lepiej. Gorzej raczej... Tu bowiem względy praktyczne zaciemniają istotny stosunek. Powiedzieć by można, że motywami, rozstrzygającemi dotychczas w tworzeniu się „naukowych“ kierunków i systematów społecznych — były

zawsze usiłowania niedopuszczenia człowieka do poznania prawdziwej natury „przedmiotu wiedzy społecznej“. Nauka społeczna była i jest dotychczas pewnym gatunkiem pedagogji masowej. Zadaniem, jakie stawiała ona sobie, było zawsze usprawiedliwienie bezwzględnej świętości pewnych urządzeń i celów, stworzenie ułudy, że społeczeństwo jest czemś poza człowiekiem. Klasyczna i „historyczna“ ekonomja, „organizm społeczny“ i historyczna teorja prawa jednoczy się w tem usiłowaniu. Nauka społeczna zaczyna się od momentu, w którym człowiek zdaje sobie sprawę, że w całej dziedzinie poznania społecznego ma do czynienia zawsze tylko z sobą: przedmiotem swojej działalności, że tu niema nic zasadniczo niezależnego od niego, nic, coby miało się tylko przyjmować, bez żadnej zmiany. Przeciwnie. Wszystko tu jest dziełem ludzkości a więc i ludzkości zadaniem. Etyka, nie ta oczywiście — etyka maklerów, naklejających listki figowe na wszystkie prawdziwe zagadnienia moralne — jaką wypracowują dziś wszelkiego rodzaju Wundty i Paulseny — lecz etyka, jako bezwzględna nieograniczona samowładza ludzkości — jest podstawową nauką całej wiedzy społecznej. Zrozumienie i przeprowadzenie konsekwentne zasady, że w całym zakresie życia społecznego mamy do czynienia tylko ze stosunkami zachodzącemi pomiędzy ludźmi, że niema tu miejsca na nic poza — i ponadludzkiego — stanowi całe dotychczasowe dzieje dojrzewającej wiedzy społecznej. Karol Marks, Fryderyk Engels są do dziś dnia szczytowemi punktami tego rozwoju obok nich znajdujemy jedynie albo *brak* ostatecznego uświadomienia, albo też symptomaty i wyniki ewolucji wstecznej. Cała socjologja nowożytna, — wyrzekająca na jednostronność marksizmu, jak i cała „etyczna“, „psychologiczna“ i t. p. ekonomja, lub antropologiczna, czy darwinistyczna kryminologja mają właściwie wobec marksizmu znaczenie nie bardziej naukowe, niż miałyby je próby wznowienia alchemji wobec Lavoisiera. Wszystkie one dążą w ostatecznym wyniku do uczynienia ze społeczeństwa i jego urządzeń wytworów niezależnej i nieodpowiedzialnej przyrody.

Wszystko to są próby zakreślenia granic samowładzy ludzkiej, wyprowadzenia całych sfer społecznego bytu poza dziedzinę działalności ludzkiej. Wszystko to są bankructwa ludzkości, bankructwa podstępne, zmierzające do zabezpieczenia pewnego stanu posiadania. Największe naiwności encyklopedystów są w założeniu swem bardziej naukowe, niż naukowość Lombrozów.

Gdy tylko badacz społeczny — uznaje cośkolwiek w życiu społecznem za niezawisłe od człowieka, sprzeniewierza się podstawowemu założeniu nauki społecznej. W maksymie etycznej Kanta, człowiek człowiekowi może być celem, leży podwalina metodologji nauk społecznych. Marksowi i Engelsowi przypada zasługa całkowitego jej wyjaśnienia. Materjalizm ekonomiczny— jest przedewszystkiem *metodą*, metodą nauk społecznych, —jedynie wytrzymujący miarę etycznej *krytyki*. Wszelki systemat idealistyczny jest narzuceniem norm i ideałów wypracowanych, przez pojedyńczego myśliciela czy też przez cały rozwój pewnej grupy kulturalnej — światu całemu. Marksizm uczy i nas w samym rozwoju społeczeństwa szukać wytycznej dla nowych ideałów społecznych, — uczy nas szanować swobodę rozwoju poza nami. Każdy ideał jest wtedy tylko wartością moralną, wtedy tylko czyni zadość Kantowskiemu sprawdzianowi autonomji moralnej, gdy jest wypływem i wynikiem rozwoju życia.

Materjalizm ekonomiczny nie tylko nie jest zasadą, wykluczającą *etykę* z dziedziny rozwoju społecznego, lecz przeciwnie jest metodą zabezpieczającą nas na zawsze od wtargnięć pierwiastków narzuconych — tego paladjum etycznego—samoistności rozwoju. Nie jest jakiemś modyfikowaniem ostatecznem zasady „siła przed prawem“, lecz konsekwentnem przemyśleniem zasady prawa wszelkiej indywidualności, wszelkiego rozwoju,—nie zrzeczeniem się tradycji humanistycznych, lecz ich najwyższym wykwitem, formą najzupełniejszą, najglębszą i najlogiczniejszą—humanizmu. Jest syntezą, łączącą w sobie racjonalizm pozahistoryczny encyklopedystów z racjonalizmem dziejowym Hegla, syntezą, wyzwalającą w każdym z tych swoich kierunków to, co było u nich postępowem, t. j. to, co było w nich z poszanowania swobody, z pod władzy pierwiastków reakcyjnych, podporządkowujących rozwój życia ustalonym zasadom pragnących wydedukować go, zapominając, że myśl jest zawsze konserwatywna, że wszelkie pojęcia są odbiciem rzeczywistości przeszłej lub teraźniejszej, że więc wszelka dedukcja, postawiona na miejsce rozwoju rzeczywistego prędzej czy później stać się musi apologietyką pewnego status quo. Marksizm jest jedyną konsekwentną metodą empiryzmu społecznego, empiryzmu rzeczywistego, gdyż to, co zwykle za empiryzm uchodzi w nauce społecznej, zarówno jak w filozofji jest — utajonym dogmatyzmem. Rzekomy empiryzm Schmitlera jest nie mniej dogmatyczny, bardziej bezładny tylko, niż empiryzm filozoficzny Siemmla lub Macha. I tu jak tam za empiryzm uważany bywa pewien rodzaj porażenia centrów idejowych. I tu i tam — założeniem nieuświadomionem jest uznawanie własnego intelektu za kryterjum świata. I tu i tam bowiem za rzeczywistość uznawane bywają te elementy, na jakie treść życia rozkłada się dla danego „myśliciela“ czy „badacza“. Nic łatwiejszego, jak wywołać wrażenie „realizmu“, czy „empiryzmu“; potrzeba dla tego zająć tylko stanowisko, zajmowane przez przeciętną większość. Za realistyczny uchodzi najczęściej obraz świata taki, jakim przedstawia się on ze stanowiska filistra. I co mówią mi oni o koncentracji przemysłu—myśli solidny bürger,—moja praczka od lat dziesięciu trzyma te same 2 robotnice, a w sklepiku na rogu nie zauważyłem żadnych zmian. Empiryzm — szczyci się poszanowaniem dla rzeczywistości, jest jednak w gruncie rzeczy tylko metodą szanowania własnych nałogów. Uznając bowiem w rzeczywistości postrzegane przez siebie fakty, zapomina, że fakty te istnieją dla tego tylko stanowiska, jakie przez „empiryka“ zajęte zostało. Empiryzm jest zazwyczaj formą „wykolejenia“ idejowego, jest stanowiskiem, właściwem epokom i środowiskom, wpędzonym w jakąś ślepą uliczkę historji. Nic dziwnego—i w Polsce Mach i Holzapfel znaleźli wielbicieli w Kołach akademickich miasta Lwowa, nic dziwnego, że empirykiem był Dawid Henne. Dość przeczytać jego pismo ekonomiczne, aby zrozumieć, jak dobrze nie panował on nad swoją epoką. Empirykami nazywają się też ludzie — przeciwstawiający swe psychologiczne teorje — cenie Marksowskiej teorji wartości.

Spostrzeżenia psychologiczne nad „wartością graniczną“ może czynić każdy gastronom w restauracji, porównując „wartość“ kawioru lub ostryg przed obiadem i po obiedzie. Stosunek zasadniczy, na jakim opiera swe wywody „szkoła austrjacka“, pozostawmy monarchji Habsburgów ten zaszczyt — jest stosunkiem spożywcy do towaru. Rzecz niewątpliwie najbardziej empiryczna, szczególniej dla klas, mających mniej lub więcej niewzruszoną pewność, że stosunek ich względem wszystkich towarów nie może stać się nagle czysto platonicznym. Powstanie teorji psychologicznej, oparty na psychologji spożycia jest zjawiskiem bardzo znamiennem. Miałbym ochotę powiedzieć, że odbił się w niej cały fiskalny charakter czarno-żółtej monarchji.

Ekonomja szkoły austrjackiej jest istotnie ekonomją emerytów i poborców skarbowych. Dosyć jest zestawić ją z teorją — Smitha lub Ricardo, aby przekonać się w jakim kierunku rozwija się psychologja burżuazji. Węzeł wiążący ją z wytwórczością osłabł już na tyle, że z masą dóbr społecznych czuje się ona najsilniej związaną przez spożycie. Gdy subtelni psychologowie wyprowadzają z teorji wartości granicznej — prawo zysku i reszty, opierają się w gruncie rzeczy na motywie, że klasy czerpiące z tych źródeł swe środki utrzymania i zbogacenia się — przyczyniają się też do ułatwienia spożywcom stosunku ich z towarami, burżuazja opiera swe prawa na zasadzie pewnego rodzaju przyprawy ekonomicznej; „zwyrodnienie kapitalizmu“ — powiada Sorel (Introduction à l'économie moderne), który powraca do swych lichwiarskich prapoczątków, posiada niezmiernie ważne znaczenie, gdyż jest cechą charakterystyczną momentu, w którym człowiek wyrzeka się pojęcia z takim trudem wywalczonego, iż jest wytwórcą i powraca do wyobrażeń dzikich polynezji którzy widzą w człowieku spożywcę, wytwórczość zaś i pracę uważają co najwyżej jako przypadek. Na jednem z posiedzeń zgromadzenia ustawodawczego *Mirabeau* opierając się na samopoczuciu mieszczaństwa, bryznął przed oczyma stanów uprzywiljowanych ideją zmowy przedsiębiorców, zmowy wszystkich klas produkcyjnych. Dziś Karol Minger i Böhm Bawerk et C-gne szukają oparcia w psychologji spożywcy. Przetłumaczone na język życiowy wywody ich — są apelacją do wszystkich konsumentów, *którzy* na podstawie samoobserwacji zadekretować mogą pożyteczność przedsiębiorców i pośredników. Austrjacka szkoła ekonomji politycznej jest symptomatem zwyrodnienia etycznego burżuazji. Wytwórczość, praca są źródłem i czynnikiem wszelkiego postępu ludzkości. Powiedzieć można, że wobec przyrody sprawa ludzkości i sprawa pracy są zupełnie jednoznaczne. Wyprowadzić ze spożycia *prawa* jest cechą znamienną dekadencji warstw i społeczeństw. Chwałą marksizmu pozostanie na zawsze — powiada ten sam Sorel, to, że oparł on wszelkie poszukiwania socjologiczne na rozważaniu wytwórczości i wykazał w ten sposób, jaka przepaść przedziela socjalizm poważny od wszelkich karykatur burżuazyjnych, które uznają za swoją podstawę podział bogactw i spożycia (L. c. 125).

Stanisław Brzozowski.

Rozpędzą czy nie?

— Dosyć! Na Boga, — uspokójcie się wreszcie!— woła właściciel sklepu nafcianego, sprzedawszy w miesiącu maju 1906 roku o 90 funtów mydła mniej, niż w tymże miesiącu roku 1904-ego.

— Dosyć! — woła od początku ruchu wolnościowego cały kler, króry przeklął nawet walkę o szkołę polską, a w trzy miesiące później miał czelność stanąć na przodzie pochodów, ponad któremi powiewały oplute przezeń niedawno sztandary.

— Dosyć! — woła pan na Oblęgorku, fabrykant wody gazowej Ursus, autor historycznych bajd, gdzie wszystko dzieje się przez szlachtę dla szlachty, a ludu niema bo i nie potrzeba.

— Dosyć! — uspokójcie się! — wołają zgodnie fabrykanci, sklepiczarze i ich duchowi Sienkiewicze.

I oto, na tle złośliwych syków zniecierpliwienia, łajdackich szkalowań ruchu o wolność, lichwiarskiego targu i bojaźliwej cofanki, wśród bezładnej plątaniny błazeństwa, tchórzowstwa, kłamstwa, chciwości i robionej powagi, histerycznych, nieugruntowanych nadziei i zasmarkanego dąsania to na lewo, to na prawo, — wśród znużenia jednych i jałowej paplaniny drugich,— toczy się wolno koło historycznych wypadków, rozwija się krwawa szarfa epokowych wydarzeń.

Wpatrując się w pstrokaciznę dziennikarskich wiadomości, prawdziwych czy kłamliwych, jaskrawych i hałaśliwych, bo obliczonych na szybki i szeroki zbyt, tandetnych, bo kalkulowanych na zysk pewny,—można zatracić drogę, po której toczy się naprzód wolno i poważnie, nieprzerwanie i niepowstrzymanie — koło historji.

Można stracić z oczu tę drogę, jeśli się rozpatruje wypadki dnia dzisiejszego bez związku z przeszłością, jeśli się na nie spogląda z wysokości osobistego doświadczenia, zdobytego przez obserwację bezpośrednią, ze szczególnem uwzględnieniem tego, co się działo, a co teraz dzieje w mojej Psiej Wólce, na mojej Wspólnej ulicy, w mojej fabryce karmelków, u mojej ciotki w rodzinie.

„Dawniej“ — to znaczy: „kiedy mój dziaduś jeszcze... szczypał pokojówki“.—„Dzisiaj“ — to: „widziałem na własne oczy na rogu Siennej i Wielkiej“—lub: „mówiąc w cukierni,“ — lub: „czytałem w gazecie.“ — A „wszędzie“ — to znaczy: w Warszawie, w Brześciu i w Tule.

Ztąd owo kapitalne nieporozumienie, owe mdłe wybuchy radości i gniewu, owa historja oczekiwania,— głód końca: „kiedyż wreszcie?“

— Dadzą czy nie dadzą? Rozpędzą czy nie rozpędzą? Ograniczenia czy równouprawnienie?

Te pytania, które nastręcza dzień dzisiejszy, są ważne przedewszystkiem dla komiwojażera Szmula, dla chłopa Kuźmy, dla fabrykanta trykotów, dla komisarzy cyrkułów, Nowodworskich i Goremykinów, — dla tych wszystkich, którzy własnemi oczami pragną oglądać sielanki demo czy biurokracji, mniej w treści niż w naz-

wie różniące się od siebie. Ważne są dla tych wszystkich, którzy stanowią martwe ogniwo między przeszłością i przyszłością, którzy czekać nie umieją, bo mierzą czas sekundnikiem własnego lichego żywota, bo im dzień każdy przynosi osobiste zyski lub straty — przedewszystkiem w rublach, a potem i we władzy, zaszczytach, zaspokojonych mniej lub więcej ambicjach.

Szczęście, że w Dumie nie sami są tylko Nowodworscy, że im nie tak znów straszna przyszłość najbliższa, że poza końcem własnego nosa, czy błyszczącym guzikiem urzędnika — dygnitarza, widzą oni lud, którego rozpędzić nie można.

Kto rozumie dzisiejszą wartość ludu, kto w chłodnej liczbie: miljony — umie wyczuć jej złożoność, tłumność, żywotność, nieśmiertelność, kto umie wznieść się ponad własne podwórko, wybiedz wzrokiem po za jutrzejszą cedułę giełdową, kto nie z przeszłości swych siedmiu ciotek buduje gmach przyszłości, ten nie będzie zbyt wiele duszy wkładał nawet w nadzwyczajne dodatki petersburskich wydarzeń.

Lud umie i może czekać jeszcze przez lat trzy, lat dziesiątek, czy nawet jedno pokolenie, jak czekał cierpliwie przez dziesiątki dziesiątków pokoleń. Jedno jest faktem niezbitym i dominującym w dniu dzisiejszym: lud walczył modlitwą i czekał na pomoc z góry, z nieba, dziś wie, że pomocy oczekiwać może tylko od siebie. Wie to lud całego tak zwanego cywilizowanego świata. Mniej lub więcej uczciwi pośrednicy, mniej czy więcej wytworne mowy, większy czy mniejszy opór błyszczących guzików, tak czy inaczej grzmiące oklaski —to może więcej interesować tych, którzy nie znoszą widoku krwi i zamkniętych sklepów, niż tych, w czyim imieniu i na czyją korzyść działają. Tam tylko *nasze* najbliższe chwile mogą otrzymać pewne zabarwienie, — tam rozstrzygają się tylko losy naszych *sklepów* mydlarskich, ale nigdy — ludu.

— Dadzą czy nie dadzą?

Dlaczego nie ma u nas politycznego totalizatora?

g.



ANTONI MILLER.

Z dziennika prostytutki.

Wigilja Bożego Narodzenia.

Kiedym przed rokiem łamała się opłatkiem z Andrzejem, opłatek się skruszył i upadł na ziemię. Mama zauważyła, że to zły omen.

Jeżeli przeznaczenie tak chciało, abym tu była, to wróżb złych niema; a jeżeli to wróżba — następstwa są gorsze, niż wówczas przypuszczać można było.

Od dni kilku gwar u nas ucichł. Dzisiaj tu nikt nie zajrzał, nawet pijany Duduś. Wszystkie dziewczęta, nawpół ubrane, śpią na sofkach, na aksamitnych ławkach. Rózia, pozująca zawsze na oryginalność—wlazła pod fortepian. Chrapanie we wszystkich kątach. Lampy przyciemnione, półmrok w sali; w bufecie ciemno zupełnie. Madame już się nie zjawia od dwóch dni, z czego bufetowa nie omieszkała skorzystać: —upiła się i leży na stole.

Ja zasiadłam przy swoim małym stoliku, tak małym, że nie mogę nawet swobodnie pisać.

Lampa stoi na futrynie okna. Obok udręczeń moralnych i fizycznych, męczy mnie brak wygód. Pokój jest tak ciasny, że nie mogę użyć przechadzki. Po sali przechadzek nie znoszę; zresztą te tańce i hece! Boże, mój Boże! Gdyby to mój pokoik dziewiczy, moje okienko z widokami łanów i lasów litewskich! Łóżka swego tak nie znoszę, że porąbałabym je w kawały. W domu miałam nie duże, wązkie, ale czyste, porządnie zasłane. Tu dano mi trzy poduszki, kapę czystą i łataną kołdrę; kołdra dla nas, a kapa—dla gości. Każdy sprzęt mi tu jest wstrętny.

Dziś miałam od matki list, winszujący mi świąt. Ojciec ani się odezwał: dotrzymuje słowa, że nie chce znać córki, co dla uczenia „cudzych dzieci,“ opuszcza dom i idzie wycierać cudze kąty! A gdybyż wiedział jeszcze prawdę? Albo i ja wiem? Stanowczo nie mogę zdać sobie sprawy z zaszłych wypadków. Wiem, żem opuściła dom, żem szukała śmierci, chorowała... Dalej nie pamiętam nic..

Parękroć próbowałam skupić myśli i chronologicznie spisać bieg wypadków, ale za każdym razem wpadałam w szał rozpaczy, który koiłam dziko z pierwszym lepszym, pomimo iż mi daną jest pewna swoboda wyboru...

Na każde zawiłe pytanie sumienia lub myśli krytycznej — odpowiadam szałem...

4-ta w nocy.

Zabieram się do snu. Drugą noc nie mam nikogo. Święta się zbliżyły, post na schyłku—sumienia katolickie wchodzą w układy z Bogiem. Boją się ludzie grzeszyć w karnawale, aby potem, po libacjach świątecznych, powetować stratę czasu.

26 Grudnia.

Wczoraj do rana drzwi się nie zamykały. Moc było gości z różnych sfer towarzyskich.

Miałam utarczkę z madame. Ryży, zezowaty, pijany niemiec chciał mnie wziąć do siebie. Madame zaczęła zapewniać mnie, że warto się zgodzić wobec proponowanej sumy. Stanowczo się oparłam i stąd — cała awantura. Rózia się wtrąciła do sprzeczki, zalecając mi swoją metodę. Oszołomiona hałasem, ubrana prawie przemocą, pojechałam... Nie zapomnę tej nocy nigdy. Myślałam, że zwarjuję! Przeklęty cynik! Chciałam uciec, lecz drzwi były zamknięte... Ohydny niemiec jest zupełną ruiną... Całą noc pił piwo i chodził po pokoju. Niech mnie madame pokraje w kawałki, nie pójdę z pijakiem... Widzę ciągle jego tłustą rękę, pokrytą żółtym włosem i osypaną piegami...

6 Stycznia.

Skończyły się święta! Ale karnawał dopiero się zaczął... Myślałam, że zachoruję z rozpaczy i zmęczenia! Jest tu nas ośm, ale uważam, że i dwudziestu zamało!

Wiem teraz, jak to świat męski świętuje! W dzień śpi, w nocy bale, a nad rankiem zabawa z nami.

A w salonie, przy szklance herbaty lub na „czarnej kawie“ piorunują na upadek życia moralnego, debatują o losach magdalenek, piszą potem sążniste artykuły i pozują przed paniami „z towarzystwa“ na obrońców ich płci. Podli! — po północy odwiedzają nas pod pretekstem „zbadania“ kwestji u źródła.

1 Lutego.

Chyba zwarjuję. Dzisiejszej nocy widziałam dramat straszny. Przywieźli wczoraj do nas młodą niemeczkę z Kurlandji. Kazano nam iść do swoich pokoi i pozostać tam przez godzin parę. Po kolacji zaczęłyśmy się ubierać. Na górze, w mieszkaniu madame, przez cały dzień był ruch i hałas, wieczorem słychać było płacz...

„Wiecie co? — wpadła Rózia, — madame zdybała pączek, lilijkę. Faktor ją „udobruchał“ na przyjęcie posady bufetowej w Łodzi. Teraz jej gospodyni perswaduje, aby wyszła do bufetu — zobaczyć jacy — są ładni i bogaci goście. Dziewczyna coś miarkuje, spiera się, nie chce dekoltu i spódnicy krótkiej.“

— „Ty sze nie wzruszaj, zauważyła Sara, jedna z najcyniczniejszych moich „koleżanek,“ na konto tego, że ta niemka nie chce; dziewczyna zawsze nie chce tego, co sama dobrze wie, że chce; una się właśnie boi siebie. Gdyby nie szukała biedy, toby tu nie trafiła, bo jakie djabły ją pędziły z jej faterlandu! Sama chce awantury! Nu, niech ja będę stara Ruchla, nie Sara, jeżeli za tydzień nie będziemy z nią tańczyły kankana!“

O godzinie 12-ej wyszła Gretchen na salę i stanęła za bufetem. Sama madame stała przy bufecie, odświętnie wystrojona. Młodzieży zebrało się sporo: oficerowie, fabrykanci i kupcy.

Wszyscy prawie „z fantazją,“ niektórzy całkowicie pijani, — błąkali się jak mary.

Madame chodziła od gościa do gościa, znacząco wskazując na Gretchen. Ta siedziała jak martwa, zaciskając nerwowo usta, nie śmiejąc oczu podnieść. Ładna dziewczyna! Biust gorący, biodra świeże, czerstwe, noga piękna. Dwa warkocze, sięgające talji, zakończone białemi kokardami.

Chciałam krzyknąć: Chodź, idźmy w świat, uciekajmy stąd!

I pierwszy raz uczułam chęć ucieczki, rzucenia wszystkiego, wyznania rodzicom, całemu światu, prawdy strasznej, czynu zemsty szalonej!

Wokół Gretchen zgromadzili się wszyscy i kupowali cukierki. Młody fabrykant zaczął zawzięcie umizgać się do niej. Poprosił wreszcie do tańca... Długo się opierała, lecz bufetowa na skinięcie gospodyni, zbliżyła, się do nieszczęsnej ofiary, mówiąc: „No, Gretchen, szluchaj! Dziś ty potańcz, a ja za ciebie potarguję.

Na parę godzin wzięto mnie...

. . . .

Kiedy wyszłam na salę. publiczności było niewiele; kilku oficerów drzemało na krzesłach. Przy małym stoliku, w rogu sali, Giejsztor pił z Gretchen i jakimś starym niemcem. Gretchen była widocznie pijaną, ale jeszcze się opierała objęciom...

Spytałam bufetowej, jakiem prawem trzymają tu kobietę, która nie chce być zgubioną? Po co zmuszają gwałtem?

— Ny! odpowiedziała, odwieszając usta, ja tobie co powiem: że ty ładna, ale głupia dziewczyna. Ty nie rozumiesz tego, że jak tu która wlizie — to się nie wykpi. My jej jutro damy ten paskudny dokument i z podpisem w cyrkule. A potem się dziewczynie spodoba, jak i tobie, będzie nam tu jako nowy rarytes.

Uciekłam do alkowy i płakałam całą godzinę. Zirytowana madame przysłała bufetową, rozkazując mi iść na salę.

Gretchen siedziała zupełnie pijana. Bufetowa rozmawiała z Giejsztorem. Czułam, że coś podłego zawisło w powietrzu...

Gospodyni podeszła do Gretchen i wyprowadziła ją z sali. Pod pretekstem bólu głowy otrzymałam pozwolenie powrotu do alkowy.

Zbudziłam Rózię i obie w koszulach skradałyśmy się do drzwi gabinetu Gretchen na górnym korytarzu. Serce mi się ścisnęło, że tchu złapać nie mogłam. W korytarzu ćmiła przytłumiona, cuchnąca naftą, lampka. Za drzwiami gabinetu usłyszałyśmy szmer zdejmowanego gorsetu, potem stuknięcie zrzuconych bucików na ziemię. Naraz doszedł nas bełkoczący szept Gretchen: „Lassen Sie mich, gnädiger Herr!“

Drżałyśmy, jak w febrze.

Wzięłyśmy się za ręce i, przytulone, przykucnęłyśmy pode drzwiami.

Na dole gasły światła, ucichły głosy gości. Gospodyni łajała bufetową. Ucichło wreszcie... Słyszałyśmy tylko nasz trwożny oddech w tej czarnej ciszy.

— „Gretchen, mein hübsches Mädchen!“

W tym głosie poczułam zaczajone bydle, które nawet z pewnym wysiłkiem woli zdobywa się na słodki, a zarazem fałszywy ton.

– Zostaw mnie! Nie! Nigdy!

Uszu naszych doleciał szmer walki, krótkiej walki, którą zakończył cichy, stłumiony, beznadziejny jęk.

Czarna cisza... Groźna śmiercią cisza.

Uciekłyśmy do siebie i przepłakałyśmy całą noc, skulone na jednem łóżku.

8-go Lutego.

Będę przepisywała listy mamy do dziennika; potem je spalę.

Droga Saluniu!

Nie wiesz, jak nam jest smutno bez Ciebie. Święta upłynęły bezbarwnie: kot bury nie zajrzał do nas, aż do Nowego Roku. Imieniny ojca przeszły inaczej, niż dawniej. Ojciec otrzymał powinszowania od wszystkich. Tyś nic nie przysłała. Biedny ojciec! Odczuł to widocznie, choć słowem się nie pożalił. Źle postępujesz Saluniu! Obraziłaś ojca i trwasz w uporze, nie przepraszasz, nie powracasz na zagon ojczysty. Chociaż widzisz wielkość występku, przez pychę uparcie zapewniasz nas, że nie żałujesz swego kroku. Jesteś córką szlachetnych rodziców! Od dzieciństwa cię uczono, że rodzice twoi otrzymali ojcowiznę bez długu i chcą ci ją przekazać, abyś mogła żyć uczciwie bez pracy, bez kłopotu o przyszłość. Jeżeli cię trapi manja pedagogiczna

czyżbyś nie mogła stanąć do pomocy proboszczowi i „oświecać“ chłopskie łby, aby potem z waszego posiewu powstali ci, co będą godzili na ziemię naszą, na swobodę stanu szlacheckiego, na nazwisko nasze — jedno z pięknych nazwisk VI-ej księgi. Z dziwnego mułu ulepił cię Pan Bóg. Jak gdybyś nie była krwią ze krwi naszej.

Zawsze żal czuję do ostatniego nauczyciela Twego Niedzielskiego, bo ci w głowie przewrócił „ideami.“ Za nie pokutuje sam i wielu z jego zwolenników. Obecnie ożenił się z panną Sierpuchowityn i mieszka w Omsku. Idee dawno zaniedbał, a grosiwo dusi z pacjentów nielitościwie, bo żona wymaga na suknie i każe płacić długi adoratorów.

Słowem, jestem nieszczęśliwą matką!

Ja ci wszystko wybaczam, ale ojciec — nie! I nie może — jako głowa domu! Ja sama przyznaję mu słuszność. Honor i imię jego są szargane po cudzych kątach.

„Panno Bronnicka, proszę o baczność nad dziećmi!“ „Panna Bronnicka — nauczycielka.“

Jak ty możesz to znosić? Zresztą — czyń jak chcesz... Obyś się opamiętała w czas, bo, mówię otwarcie — ojciec może cię wydziedziczyć. A nędza — ta każdego pospolituje, upadla... W gospodarstwie wszystko idzie dobrze. Mrozy nie wielkie, zboże sprzedane, siana mamy dosyć; chcemy sprzedać połowę. Ziemniaki sprzedajemy po rb. 10 beczkę. Za ogród wzięliśmy mało, bo Piotr zbankrutował; oddamy znów na lato Szmulowi. Oto twoja protekcja: nie chciałaś żyda, a Piotr nie umiał się wziąć do rzeczy: w pierwsze lato dopłacił rb. 50, teraz nie uiścił się i z połowy — więc... czyja wina? Szmul, chociaż płaci mniej, płaci zawsze z góry i pomimo to — zarobi. Kucharz pije i żonę bije po dawnemu, ale ojciec ani słucha o odprawieniu go. Ma przekonanie, że każdy pijak z pospólstwa tłucze żonę, każdy kucharz jest pijakiem, — zatem każdy inny kucharz będzie również pastwił się nad żoną. Marynia piekarniana wyszła za mąż, żona Marcina uciekła do drugiej wsi, do Dokurny.

No! dosyć! woła na mnie Zuzia: jakaś nowa awantura w piekarni.

Napisz, jak na imię twym uczennicom — tyle cię razy o to pytałam. Również opowiedz co o pani i otoczeniu. Odpisz prędko, bo mi tęskno do twych listów.

Ściskam cię i całuję

Kochająca matka

A. B.

. . . .

Pytają mnie o uczni. Boże! co ja mam mówić? zmuszają mnie i tu kłamać. Zawsze kłamstwo, całe życie kłamstwo! Sami rodzice despotyzmem swoim uczą podstępu. Gdyby mi byli pozwolili widywać się swobodnie z Andrzejem, lepiejbym poznała kuzynka. Mieszanie się zidjociałej starej panny Kamilli irytowało mnie: kneblowało nam usta. Staraliśmy się widywać poza domem. I do czego to doszło! Chcąc uniknąć hańby dla domu mych rodziców musiałam udać, że wyjeżdżam za nauczycielkę, a potem...

3-ci Marca.

Trzeci miesiąc spędzam w Łodzi. Obrzydło mi to miasto piwoszów i fabrykantów.

Mam 14-cie koleżanek — konglomerat różnych narodowości, sfer i wyznań.

Są tu niemki, polki a najwięcej żydówek. Te ostatnie nędza sprowadza tutaj.

Opowiadała mi wczoraj Rózia swoją życiową przygodę. Przyszła do mnie wieczorem na łóżko, ponieważ obie przez trzy dni mogłyśmy nie wychodzić na salę, i zaczęła mnie wypytywać o przeszłość.

— Daj spokój, odparłam, co cię może obchodzić przeszłość goja?

— Czy sądzisz, moja Maniu, (zmieniłam imię) że żydówka jest z innej macy zlepiona? I my rozum mamy; wiemy, co pannę tu przyprowadza. Co „gojówka“, to nie „łojowa żydówka“ — u niej serce inne i dziewczęca skromność jest i apetyt na chłopca lepszy niż u dziewki z biednych ojców. Ja wiem że u was inaczej, ale jak? Dlatego ciebie pytam! Ja chciałam być panią, ale, głupia, uwierzyłam Moszkowi — że najlepiej pójść tu, a stąd na utrzymanie; tak i zrobiłam... A trza było inaczej.

— Uważasz Róziu, powiedziałam stanowczo, ciekawam twej przeszłości, ale swojej nie powiem. Jeżeli cię to nie krępuje — opowiedz mi ją, ale prawdziwie — nie tak jak gościom.

Rózia spojrzała na mnie swemi dużemi, czarnemi oczyma z pewnym wyrazem zdumienia. Ślicznie wyglądała! Brwi gęste, czarne, twarz smagła, piersi jak alabaster. włosy czarne, zęby perliste, ponętne!

(c. d. n.)

Eliza Orzeszkowa.

Są podobno ludzie, umiejący wyczuć pod powierzchnią ziemi — wodę. Orzeszkowa — posiada dar wyczucia pod skorupą egoizmu, pod piaskiem i żwirem krzątającego się naokoło drobnych trosk osobistych — życia — sumienie. Sumienie jest niemal jedyną rzeczą, która Orzeszkową w świecie ludzkim obchodzi. Wszystkie inne mają znaczenie przez nie, lub w związku z niem. Orzeszkowa nie jest psychologiem. Jest ona kazuistką sumienia. Kazuistką często przenikliwą i głęboką. Obchodzi ją zawsze, w każdym pojedyńczym wypadku, nie samo ukształtowanie duszy ludzkiej, jako zagadnienie psychologiczne, lecz tylko pewne specjalnie określone zagadnienie moralne. Pozornie może się wydać, że rozróżnienie tu zaznaczone niema żadnej treści. Zrozumieć specjalne i konkretne zagadnienia moralne, z któremi walczy człowiek—jest to zrozumieć jego życie duchowe.

Praca moralna jest przecież istotą człowieka. Niewątpliwie. Uważam za rzecz absolutnie pewną, że wszystko, co istnieje dla człowieka, istnieje, jako pewna dodatnia, lub ujemna wartość, że słowem niema w jego życiu żadnego pierwiastka, nie pozostającego w pewnym stosunku z jego

wartościującem ja. Moralność jest nie pewnym objawem duszy ludzkiej, lecz nią samą. Wszystko, co istnieje w nas, istnieje przez nią, jako pewna poszczególna postać czynu, jako konkretnie określone zagadnienie, czy dopełnienie moralne.

Gdy się tak tę sprawę pojmuje — zrozumienie zagadnień moralnych jest równoznacznem ze zrozumieniem całej duszy. Ale pamiętać potrzeba, że gdy stoję dziś nad jeziorem Lemańskiem, i gdy dusza moja układa się wraz z niem w taflę czystą i spokojną — nie wychodzę poza zakres moralności, że i tu mamy do czynienia z wartościami, a więc ostatecznie i z życiem moralnem naszego ja. Orzeszkowa nie w ten sposób pojmuje sprawę. Posiada ona zmysł dla momentu rozdwojenia, gdy specjalny nakaz sumienia przeciwstawia się całemu pozostałemu życiu i spycha je do roli wrogiej, opornej materji. Niewątpliwie: walka ta jest momentem niezmiernie charakterystycznym i przyrost sumienia i wzrastanie duszy dokonywa się zawsze poprzez nią. Ale spostrzeżemy, że zagadnienie jest bardziej złożone, niż Orzeszkowa je przedstawia. Nie ufa ona temu, co jest w człowieku naturą, nie ufa temu co przemawia jako pociąg i popęd. Hasło jej jest: nie ja, nie moje, nie mnie.

Niewątpliwie: jest ono formułą życia sumienia. Moralność polega na nieustannem dążeniu uczynienia z woli naszej, z czynu naszego — woli i czynu wszechświata, powszechności, narodu. Ale samo zaprzeczenie nie wyczerpuje tu sprawy. Nie dość jest siebie odrzucić, trzeba z siebie uczynić właśnie świadomego współtwórcę i współpracownika powszechnych celów. Nasze *ja* to nie jest tylko oporna bierność, to *moc*, która dana jest naszemu sumieniu. Nie odrzucać, lecz przekształtowywać ma ją ono. Każda *siła*, każda struna, króra w naszem ja dźwięczy, to siła, którą trzeba zużytkować i owładnąć. W człowieku niema nic, coby nie było materjałem możliwej świętości. Nie prawdą jest, że człowiek, który swoje ja, całe jego dziedziny depce,—żyje moralnie. Upośledzając siebie upośledza cały świat; gdyż cały świat jest dla nas dostępny jedynie przez duszę naszę. Dusza nasza, indywidualność nasza jest organem wszechświata. Człowiek wyrzeka się piękna.

Ale przez to wyrzeka się nie poszczególnego użycia, wyrzeka się całej gałęzi, całej dziedziny stosunków ze światem. Przez to, że zubożył on swoje *ja*, jego *nie ja* zszarzało. Nieprawdą jest, że wszystko czego się nasze *ja* wyrzeka, wzbogaca to *nie ja.* Nie ja—jest poza nami. Nie ja — to jest forma naszego życia. Przeciwstawienie, o które idzie Orzeszkowej jest właściwie przeciwstawieniem pomiędzy użyciem, a czynem. Nic nie powinno istnieć w nas jako użycie, wszystko, jako czyn. Ale formuła abstrakcyjna nie ukazuje nam całej zawiłości, całego bogactwa zagadnień konkretnych. Czy wszystko, co daje rozkosz jest już użyciem? Czy użyciem jest, gdy oko Corriegia lub Veronesa cieszy się grą barw? Czy użyciem była rozkosz, jaką dawała Platonowi myśl. Sama rozkosz i szczęście bywają formą pracy. I trzeba się całkiem oddać chwili nieraz, aby żyć dla przyszłości. Gdy myśliciel widzi tylko zagadnienie swoje, gdy żyje swoją pracą i rozkoszą myśli, gdy zapomina o wszystkiem, co nie jest ja w tej chwili dla niego,—żyje najbardziej moralnie, spełnia zadanie, które inaczej nie byłoby spełnione. Gdyby *życie* jako obecność, jako rozkosz i szczęście posiadania nie miało żadnej wartości, dlaczegożby ją mieć miało jako dążenie, jako upragniony cel. Rozwiązywanie wszystkich zagadnień moralnych przez zrzeczenie się jest ułatwieniem sobie intellektualnej pracy; pod tym względem Irzykowski miał słuszność. Orzeszkowa ma zmysł dla życia moralnego pewnej poszczególnej epoki,—epoki, w której na wszystkich sumieniach jej narodu ciąży jedno niedopełnione zagadnienie. Jest ona nieustannem memento, jest jakby głosem, idącym z pod tego kurhana mogilnego, o którym pisze w Nad Niemnem. Spostrzegła i zrozumiała, że *życie*, w którem obowiązek nie został dopełniony, marnieje i schnie. To oschłe, zmarniałe życie uważa za naturę naszej jaźni, za nasze ja. Ja jest samo przez się złe. Jedyną dobrą rzeczą jest w niem możność zrzeczenia się, zapomnienia o sobie. Rozumiemy już teraz dlaczego psychologja Orzeszkowej bywa jednostronna.

Parę rysów dopełniających: Orzeszkowa nie umie przedstawiać dzieci. Gdy mówi o dzieciach, są to zamyślone, z marsem na czole, zasłuchane w jakiś surowy, a niezrozumiały głos duszyczki. Radość, naiwne trzepotanie się duszy, motyle oddanie się każdemu impulsowi chwili — są jej całkiem obce. Orzeszkowa nie kocha życia naiwnie, bez zastrzeżeń. Ona zawsze i przedewszystkiem stawia mu żądania. Na tem polega różnica pomiędzy nią i Prusem. Prus kocha życie. Umie oddać mu się i zapomnieć. I oto ciekawy przykład skomplikowania zagadnień tego rodzaju. Żądania, stawiane przez Orzeszkową życiu, są przecież jej żądaniami, wprawdzie pragnie ona ich spełnienia nie dla siebie, lecz dla ogółu, ale dla ogólu takiego, jakim zrozumieć go jest w stanie. Nie podobna jest wyjść po za granice własnego ja. Samo zaprzeczenie jest jego formą, jest jego przejawem.

Prus umie zapomnieć o tem co wie i pragnie. Cieszy się, że jest i kocha. Cieszy się i kocha smutnie, ale pomimo to oddaje się chwili. Myśl staje się jednym z połysków, skrzących się na rozkołysanych falach. Poezja Prusa szczebioce, jak młode życie. Orzeszkowa nigdy nie zapomina. A przecież nieprawdą byłoby powiedzieć, że nie kocha ona człowieka. Wielbi go ona za to, że głos sumienia w jego duszy się rozlega. Jest w jej twórczości powaga religijna, jaką musi przejmować wnętrze puszcz litewskich. Jest u niej wiekowa powaga i nieufność względem wszystkiego, co nie stwierdziło swej siły moralnej pracą. Orzeszkowa bywała nieraz bardzo niesprawiedliwa. Gdy ukazywały się jej nowe postacie, nowe formy życia moralnego dostrzegała to tylko, że są wyłamywaniem się z pod władzy starych. Stąd niezrozumienie o którem świadczą *Widma, Sylwek, Cmentarnik.* Orzeszkowa nie lubi zmian, stoi wobec nowoczesnych form kulturalnego życia na stanowisku nieufnem i moralizującem. Miasto ukazuje się jej takiem, jakiem widzi je rolnik na jedną chwilę w niem goszczący. Nie pojmuje w niem pracy, a widzi użycie, widzi zapomnienie i nierozumienie tego, czem on u siebie żyje. Stanowisko wobec miasta i miejskich form życia jest u Orzeszkowej typowo rolnicze. Rola, gleba, wieś, są dla niej jedynemi terenami pracy. Praca miast, ich gorączkowo. w ytężone życie, wydaje się powierzchownem, nieszczerem

Tragizmów wielkomiejskich, tragizmów nowoczesnego życia nie pojmuje. I tu, gdy przeciwstawia im pracę w głębi zakątków wiejskich, bywa reprezentantką wstecznych pojęć społecznych. Człowiek nie wyrzec się ma potęgi, jaką daje cały mechanizm nowoczesnej kultury, lecz owładnąć nią. Ilekroć Orzeszkowa staje na gruncie zagadnień nowoczesnego kulturalnego życia, myśl jej staje się niepewną. U siebie na wsi litewskiej czuje się w domu. Tu umie odróżniać pracę od użycia, frazes od prawdy. Umie nawet odczuć i radość wtedy tylko, gdy śmiech rozlega się na kobiercu litewskiej łąki. W żadnej innej powieści nie czułem tak zapachu pól i zbóż, jak w Nad Niemnem. Jest to jedna z najpiękniejszych książek polskich. Orzeszkowa i jej twórczość to jak gdyby rzeka, wijąca swe czyste wody pośród borów i pól.

Rzeźwiące tchnienie wieje od niej na spalone wielkomiejską gorączką czoła. O jakże dobrze jest tu usiąść na brzegu i słuchać.

Rzeka szumi, szumi.

Są jeszcze lasy, lasy zielone
Wiekowe dęby;
Są jeszcze ludzie,
Ludzie o duszy,
Jak dęby silnej.
Jest jeszcze siła
W czarnej matce ziemi,
Wyorzemy ją pługów ostrzami;
Jest jeszcze życie,
Które w ziarnach drzemie
I wyrośnie kłosy złotemi,
Są jeszcze dłonie,
Twarde jak żelazo,
Jak stal niezłomne ramiona,
Są jeszcze serca
Jak ruń łąk zielona,
Jak ziemi moc nieutrudzona.
W serc naszych czary
W czarnej matce ziemi
Kiełkuje uśpione ziarno.
Rano powstanie,
Kłosem się rozpleni,
Nadzieje i prace ziści.
W noc letnią rozmowy słucham:
Szumią zbóż kłosy,
A im odpowiada
Szmer cichy dębowych liści,
Nad brzegiem rzeki rosną jeszcze dęby,
Ich moc widziały jej wody.
Spieczone czoła
I dusze znużone,
Chodzicie tu szukać ochłody,
Nie wierzę w słowa
Ale wierze w szumy
Dębów zielonych wiekowych
Nie wierzę w zapał,
Ale wierze w ciszę
Ziaren zasianych zbożowych.

Orzeszkowej przypada niewątpliwie jedna wielka zasługa. W powieściach jej sumienie narodu jest nieustannie obecem. Uczyniła ona z niego towarzysza wszystkich tych chwil, które spędzamy z jej książkami. Stworzyła dla społeczeństwa naszego środowisko moralnej mocy. *Cała* ziemia, cała złotym szumem kłosów mówiąca ziemia polska, ziemia zapomnianych wśród lasów i pól wroga ręką sypanych mogił,—szepce w książkach tej wielkiej poetki sumienia. Niemen srebrzy się, szumi i pyta. Czegoś czeka, coś obiecuje. Nie dziwmy się *nieufności* względem słów i uniesień.

Ziemia nie rychło się przekonywa.

Dopiero, gdy kłosem wystrzeli wie, jakie w nią rzucono ziarno. Czuje się u Orzeszkowej, jak gdyby wielki głos ziemi, tęskniącej za posiewem złotych ziarn pszenicznych, smutek opuszczonych, zaniedbanych zagonów.

Wszystkie najlepsze jej dzieła napisane zostały pod wpływem wiary w wielki zakon pracy. Gdyby Orzeszkowej nie było w naszem piśmiennictwie, w naszem życiu, spełnionoby mniej tych uczynków, któremi żyje społeczeństwo. Powieści Orzeszkowej były szkołą charakterów.

Liczymy się ze środowiskiem społecznem—takiem, jakie mamy. Orzeszkowa wprowadzała nas w świat silnych charakterów, czujnych sumień; w świat pracowników. Praca jest źródłem piękna u Orzeszkowej. Kocha ona zgrubiałe ręce, spalone przez słońce twarze. Kocha siłę dźwigających brzemię ramion. Znajdujemy u niej klasyczne opisy prac polnych. Opisy nie widziane, lecz odczute. Reymont stylizuje chłopa. Stylizuje go *na* chłopa, można powiedzieć. Jego wieś jest bardzo literacka. Racji wielu gestów, jego postaci należy szukać w artystycznych wymaganiach kompozycji stylu. Posługuje się on chłopem polskim tak jak Flaubert posługiwał się Salambo, panią Bowary. Tylko całkiem już oddarta od związku z życiem pracy wiejskiej krytyka, tylko literaci, którzy widzą od szeregu lat zboże i rolę jedynie na obrazach Ruszcyca, mogli mówić o głębokiej, epickiej prawdzie „Chłopów" Reymonta. Reymontowi zbywa na jedynej bagatelce: nie odczuwa moralnej powagi pracy wiejskiej. Traktuje ją wyłącznie estetycznie. Świat chłopski jest dla niego nowem środowiskiem, w którem ma on zamanifestować swój talent i artyzm. Dlatego też jego chłopski epos nie przynosi nam żadnej realnej wiedzy o chłopskiem świecie.

(dok. nast.)

Stanisław Brzozowski.

Z tygodnia na tydzień.

Wybory we Francji, które odbyły się 6-go i 20-go maja dowiodły, jak złudnemi są zewnętrzne pozory życia społecznego i pokazały, że głośne manifestacje i fajerwerkowe wybuchy ludowego niby oburzenia niezawsze wyrażają prawdziwy nastrój kraju i ustosun-

kowania się sił społecznych. To ostatnie zależy w pierwszej linji od rozwoju form wytwarzania; fizonomja społeczna urabia się w głębiach powszedniego życia, aby w danym dziejowym momencie stanąć przed światem w całej swej prawdzie i nagości. Rezultaty obecnego ugrupowania się politycznego we Francji przygotowywały się oddawna. Sprawa Drejfusa, która podzieliła Francję na *drejfusardów i antidrejfusardów*, przyspieszyła wewnętrzny proces urabiania się politycznych świadomości i połączyła zwolenników filozoficznego radykalizmu z socjalistami różnych odcieni w walce o ideal społecznej sprawiedliwości.

Zwycięstwo ideału przyszłości nad haslami przeszłości i tradycji jest zupełne. Republika może być spokojna o swój żywot: nie uśmiercą jej żadne „spiski". i partje lewicy; nie potrzebując stać na straży republikańskiej formy rządu, będą mogły wszystkie siły swe poświęcić na urzeczywistnienie dawno obiecywanych i upragnionych reform.

Wobec ważności chwili, w walce wyborczej ambicje partyjne ustąpiły przed świętością wspólnego ideału. Zwycięstwo „bloku" republikańskiego w znacznej wierze zawdzięczać należy jego karności. W nielicznych tylko wypadkach była złamana umowa, podług której kandydat, na którego przy pierwszych wyborach padło mniej głosów, przy powtórnych ustępował je na rzecz posiadającego ich więcej kandydata „bloku."

Ogółem wybrano: 117-tu posłów z prawicy (rojalistów, bonapartystów, ze związku demokratycznego i nacjonalistów), 77 republikanów z lewicy, 22 niezależnych (dzikich), 64 progresistów; 7 radykalistów niezależnych, 246 radykałów, radykalnych socjalistów i socjalistów niezależnych, oraz 53 socjalistów zjednoczonych.

Największe porażki ponieśli nacjonaliści; z ich upadkiem na długi czas zejdzie z widowni politycznego życia Francji idea rewanżu. Przepadł, otoczony aureolą męczeństwa, Deroulède—piosenkarz życia żołnierskiego, nie będzie już więcej przemawiał z trybuny parlamentarnej Marchand „bohater" z pod Faszody, de Villeneuve, który skupywał cenzury oficerskie, będzie teraz miał czas do rozpamiętywania, że nie moralne środki są złą bronią w walce politycznej.

Niewątpliwą jest rzeczą, że partje społecznego postępu będą obecnie siłą w parlamencie francuskim. Lecz zdaje się, że podnoszone w sferach burżuazyjnych obawy przed rewolucją socjalną, której zwiastunem ma być przyszły parlament francuski, nie mają wielkiego uzasadnienia. Przedewszystkiem, że żaden parlament w świecie *sam* nie jest w stanie przeprowadzić rewolucji społecznej. A w szczególności 77 głosów socjalistycznych w parlamencie francuskim muszą się liczyć. z ewentualną opozycją 326 głosów z samej lewicy. „Blok" był konsekwencją walki o republikę, o rozdział kościoła od państwa; a teraz stracił właściwie rację swego istnienia i może się rozpaść, kiedy mowa będzie o naprawdę radykalnych reformach społecznych.

Nie jest jednak wykluczone, że Francja się znajduje w przededniu poważnych zmian. Lecz inicjatywa do nich wyjdzie nie z góry, lecz *z dołu*. Ów pożar strejkowy, który ogarnął obecnie Francję, może łatwo przeistoczyć się w ruch polityczno-ekonomiczny i przepalić wiele podstaw obecnego ustroju. Bo w tym ruchu strejkowcm biorą udział nietylko masy, które podawały swoje głosy na posłów do parlamentu, ale na przebieg jego mają ogromny wpływ tak zwani „syndykaliści", żywioły uznające tylko „akcję bezpośrednią." Aby ich rewolucyjny zapał uśmierzyć republikański rząd francuski zmobilizował całą armję 1-go Maja, przeciwko nim i obecnie zostają wysyłane wojska w obronie „wolności pracy" i świętego prawa własności prywatnej. Jeżeli parlament zdobędzie się na stanowcze działanie, to tylko pod wpływem tych antyparlamentarzystów, którzy w stanowczej chwili potrafią porwać za sobą masy.

W Niemczech fabrykanci czynią wszelkie możliwe wysiłki, aby złamać siłę zorganizowanego proletarjatu. Chcą oni być „panami u siebie w domu" i nie mogą przetrawić konieczności liczenia się ze zorganizowaną siłą robotniczą. Stąd walka przeciw związkom zawodowym. Wszystkie zapowiadane i częściowo wykonywane lock'aut'y mają na celu zniszczenie i wyczerpanie związków zawodowych. Łaską uwolnienia fabrykanci obdarzają przedewszystkiem zsyndykowanych robotników. Ta bezwzględność i brutalność w walce może doprowadzić do nieprzewidzianych konfliktów.

Oczywiście, że te represje już teraz wywierają wręcz przeciwny swemu celowi skutek. Lock'aut wyrzuca na bruk jednakowo wszystkich robotników. Dlatego daje się obecnie zauważyć masowe ustępowanie robotników do związków zawodowych, które swemi zapomogami częściowo usuwają przykrości bezrobocia.

Zresztą niemieckie związki zawodowe są tak silne, że mogą przenieść nie jedną burzę. Sprawozdanie np. Niemieckiego związku robotników drzewnych za rok 1904—1905 wykazuje między innemi następujące liczby:

Wpływ wynosił mare,k 3,959,348,65 wydatki marek 3,683,400,94; pozostało więc nadwyżki 275,947,67 marek. Majątek związku dochodzi do wysokości marek 1492944,05. Z wydatków zasługują na zaznaczenie: na strejki wydano 1,492,344,05 marek, na zapomogi dla wydalonych 51,667 marek, na koszta podróży 40,559 marek oraz na wydawanie gazety Związku 172,650 marek. Organizację która takiemi sumami obraca złamać nie tak łatwo!

Wystąpienie w Anglji na arenę działalności parlamentarnej grupy robotniczej zapowiada gruntowne zmiany w tym państwie tradycji i praw niepisanych. Obecnie grupa robotnicza wypowiada walkę przeciw izbie lordów, która jest przeżytkiem i sprzecznością w demokratycznej konstytucji. Izba lordów nie jest wybieralną; prawo do uczestniczenia na jej posiedzeniach jest związane z samym tytułem lorda.

Niedawno wynikł konflikt między izbą gmin i izbą lordów z następującego powodu. Na wniosek jednego z posłów robotniczych parlament jednomyślnie uchwalił prawo, zabraniające sprowadzania robotników z zagranicy dla zastępowania strejkujących. Izba lordów zaś jednomyślnie odrzuciła to prawo. Stąd oburzenie w sferach robotniczych. A że ich przedstawiciele w izbie gmin mają w sobie dużo energji, wypływającej ze świadomości swej siły, więc można oczekiwać, że dzięki ich inicjatywie i żądaniu, zapowiedź reorganizacji izby lordów niedługo stanie się faktem.

2?-go Maja został uroczyście dla ruchu otwarty Symploński tunel. Wybudowanie jego było tryumfem sztuki inżynierskiej. Długość jego wynosi 19,830 metrów. Dla dokonania tego wspaniałego dzieła około 2000 robotników pracowało 2385 roboczych dni. Wypadków przy pracy było 8470, i z tych 44 zakończyło się śmiercią. Tunel Symploński ma ogromne znaczenie dla rozwoju północnych Włoszech. Skracając znacznie drogę z Francji do Włoch odbierze znaczną część ruchu towarowego drodze morskiej z Marsylji.

L. P.



SZKIC KRYTYCZNY.

Utwory, zrodzone z próżniactwa są nudne, częściej jeszcze świadczą o głębokim rozstroju duchowym — to lśniące grzybki na przegniłym pniu.

W obecnych czasach spotęgowanego na wszelkich polach indywidualizmu mnożą się hasła, jak szarańcza, wyrastają proroki, jak grzyby po deszczu, twórców całe tłumy. Pole literackie jest najodpowiedniejsze dla popisów, dla realizowania tych spotęgowanych sił twórczych. Powołany i niepowołany, mający coś do powiedzenia i nic zgoła nie mający — każdy może pisać. Drukować — na szczęście trudniej, przy cierpliwości jednak można się doczekać choćby pośmiertnego wydania.

Przejęci frazesem „sztuka dla sztuki“, „sztuka niezależna od niczego“, „literatura to węzeł idealny łączący autora z paroma wybranemi duchami“, rekrutują sobie uczniów z pośród towarzyszy kawiarnianych, podatnych na ich wpływy, również zdegenerowanych, jak sami twórcy. Posiadając niekiedy w wysokim stopniu rozwiniętą wyobraźnię, bogatą pamięć, porywczość mowy, umiejętność składania rymów, pozbawieni zupełnie zdolności sądzenia, poczucia moralnego, ciągłości i jedności kierunku pracy myślowej, — w literaturze starają się uniezależnić swoje stanowisko zaparciem się praw logicznego myślenia — uniemożliwić w ten sposób krytykę swych dzieł targnięciem się na zasadnicze wymagania estetyki, odtwarzając sceny, budzące wstręt w czytelniku, nieobeznanym z kliniką psychiatryczną, znęcaniem się bezlitosnem nad językiem dla wywołania sztucznych efektów, które powinny dać czytelnikowi maximum rozkoszy estetycznej.

Z włosem rozwianym, jedną stopę wsparłszy na gwiazdach, drugą zaledwie dotykając ziemi, głoszą zapowiedź nowych er; „mistycznym swym wzrokiem prując mroki odwiecznych tajemnic bytu“, — jedną dłonią sięgają po maszynkę z kawą, drugą ujmują butelkę koniaku, zaopatrzeni w apteczkę kieszonkową: w opium w morfinę.

Oto nadeszła godzina objawienia: twórca poczuł w sobie moc natchnienia i mówić zaczyna; lecz nawałnica myśli tamuje mu dech, dusi się własnemi słowami; wypręża, kurczy się, chwyta powietrze drgającemi wargami, białkami błyska. Ciężka jest praca porodu! Wyczerpany pada i z ust jego wyrywa się zgraja skomleń, bełkotań, słów bez związku, mogących być wszystkiem i niczem, straciły one bowiem wszystko, co wśród dźwięków wyodrębnia mowę ludzką. To smutna scena, jak atak epilepsji, delirium tremens i t. p.

Zbytniem zuchwalstwem nie wyda się może, gdy zapytamy, co nam chciano powiedzieć? Jednak twórca, jak również całe grono wybranych przez niego duchów, pogardą nam odpowie. — Co chciał powiedzieć? — To przesąd. — On chciał być twórcą!

W rzeczywistości twórczość tego rodzaju posiada inną wartość, bynajmniej nie literacką, dla określenia której ograniczę się krytyką „Gawotów gwiezdnych Jana Wroczyńskiego“. Wszystko, co wniósł w nową literaturę modernizm, jest doprowadzone w tym utworze do absurdu.

Odsłania on głębię zwyrodnienia duchowego, stwierdzenie którego nie jest czemś doktrynerskiem, jak sądzą niektórzy; przeciwnie — jest łatwe dla każdego umysłu, który w szeregu słów i zdań zwykł szukać związku logicznego, nie dając się odurzyć nawałem słów choćby najjaskrawszych, najbardziej wyszukanych, i w całym utworze radby odnaleźć poruszenie zagadnień, które w życiu społecznem są czynnikami szczerych wysiłków, starć, walk. W literaturze współczesnej zauważa się wybitne zamiłowanie do opracowywania stanów duchowych anormalnych, i wskutek tego rozpanoszenia się psychopatologji powstaje zjawisko, że wraz z utworami literackiemi, objektywizującemi takie stany, przechodzą do literatury twory obłąkańców. „Gawoty gwiezdne“ — to wzór tego rodzaju twórczości.

Stanowisko bezkrytyczne, subjektywne wobec objawów anormalnych, ton zachwytu, lubieżność, z jaką są odtwarzane, stanowią stygmat zwyrodnienia; dodajmy wyraźnie ujawniający się brak spójni logicznej, inkoherencję, — otrzymamy obraz kliniczny.

Na początku utworu autor rekomenduje się, kim jest. To wyjście samozwańcze w danym wypadku jest bardzo na miejscu: w krótkiej bowiem rekomendacji autor daje próbę swej twórczości, ostrzega przed dalszym ciągiem pracy. Zaiste, przeczytanie tych dwóch stronnic wystarcza krytycznemu umysłowi, aby zrozumiał, z kim ma do czynienia.

W tej oryginalnej rekomendacji autor nazywa siebie malowidłem białych plam „Tak“, cieniami mrocznemi, tajemniczemi „Nie“. Jest bezmiarem mąk beznogich szybkobiegaczy. Jest nagim człowiekiem i straszną maskaradą milionów sobowtorów w czarnych maskach „Ty“. Przyznaje się do najwyższego pesymizmu wobec zgrzybiałej, złośliwej, długiej postaci „Za“, grającej w kości o brudny łachman drogi jego życia.

Władysław Gacki.

OGŁOSZENIA.

Na mocy układu z redakcją „Mównicy" prenumeratorom tego pisma rozsyłać będziemy od 1-go Czerwca na czas letnich miesięcy Przegląd Społeczny na dotychczasowych warunkach.

Zamiast № 4 Mównicy redakcja tego pisma rozsyła № 11 Przeglądu Społecznego.

Do niniejszego numeru dołączamy powtórnie w oddzielnej odbitce №№ stron 161, 162, 163, 164 Etyki Kautsky'ego, które zostały wydrukowane na stronnicy wspólnej z artykułem o Ekonomicznym położeniu klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.